

Czerwony Wandystan

NUMER
SPECJALNY A (12)

**Prezydent Lepki
twierdzi, że
państwo
Wandystan
NIE ISTNIEJE!**

**O tym,
że największy
dramat
Wandystanu
wynika
z ustania życia
politycznego,
o lękach przed
państwem
postpolitycznym,
o izolacji
Wandystanu
na arenie międzynarodowej,
jak i nie tylko o tym,
mówi towarzysz prezydent
w rozmowie z naszą redakcją**

**MORVAN JAK ŚPIĄCA
KRÓLEWNA:**
piękna historia o tym, jak
sympatycy z innych krajów
wrywają Morvan z nicości

(Talerz de Tocqueville)
Telegram z Winktown

RAPORT LUW
na temat aktywności na
LDMW – ostatnie 20
miesiące nie różni się od
pierwszych 20 miesięcy!

REAL:
Na przybałtyckich plażach
pojawiają się napisy
“wandystan.eu”!

Wandejski
Klub Książki

**Ciaran „53” van Scharfschuetze:
Patriotyzm i działanie**

Od redakcji

- » Po 2 latach niebytu – str. 3
- » List od Grzesia – str. 3

Wydarzenia

Na przybałtyckich plażach pojawiają się napisy „wandystan.eu”!

- » **Promocja patykiem na piasku** – str. 4

Niektórzy straszą, że żyjemy w dniach ostatnich i niebawem rozpęta się wandokalipsa. Inni tylko na nią czekają, widząc w niej szansę na odnowienie podupadającej ojczyzny. Czy możemy i czy powinniśmy przygotować się na życie po wandokalipsie? Na LDMW odbył się mini-kongres futurologiczny na jakim te kwestie rozważano.

- » **Czy 10 przykazań wandyzmu uzdrowi Mandragorat?** – str. 4

Na czatach:

- » **Złot partyjny na Placu tow. Żenady w Genosse-Wanda-Stadt** – str. 5

Morvan jest od miesięcy w rękach obcokrajowców. Pilnują granic, dmuchają, chuchają, aż wreszcie udaje się im wybudzić ze śpiączki Lordów Protektorów. Poznajcie skrót najnowszych, dramatycznych wydarzeń z naszego siostrpaństwa! Piękna historia o tym, jak sympatycy z innych krajów wyrrywają Morvan z nicości.

- » **Morvan jak śpiąca królewna** – str. 5

Co słyhać w Wolnej Republice Winktown? Czy także borykają się z kryzysem? Nasz korespondent przysłał optymistyczny telegram: Wandokalipsę chcemy zwyczajnie przeczekać, jak zawsze zresztą. Wiele razy już nam się udało ją wyprowadzić w pole!

- » **Talerz de Tocqueville: Telegram z Winktown** – str. 6

Wywiad

Prezydent Mandragoratu Wandystanu tow. Palpatyn Z. Lepki rozmawia z naszą redakcją o swej prezydenturze w czasach kryzysu aktywności. Dowiadujemy się jednak, że prezydent ma radykalne poglądy, które przekładają się na mrozące krew w żyłach decyzje głowy państwa! Ponieważ ustało życie polityczne, zdaniem prezydenta, Wandystan jako państwo także zakończył działalność, więc nie może mieć żadnych stosunków dyplomatycznych z innymi państwami. A skoro państwem już nie jest, to po co w ogóle jest, czymkolwiek by nie był? Okazuje się, że prezydent zamierzał oficjalnie, tak po prostu, publicznie zlikwidować Wandystan, czymkolwiek by nie był, skoro nie jest już mikronacją. Szczęśliwie jeden człowiek powstrzymał to szaleństwo i istniejemy nadal, aczkolwiek prezydent wciąż z niesmakiem na to patrzy. Bo czyż może istnieć państwo bez polityki? Czy to wciąż jest jeszcze mikronacja? Do takich pytań skłania nas ten wywiad.

- » **Czy Wandystan jest niedopolityczniony czy postpolityczny?** – str. 7

Publicystyka

Specjalnie dla Czerwonego Wandystanu wypowiada się osobnik, który zaopiekował się przez ostatnie miesiące opustoszałym Morvanem, pochodzący z kraju wzbudzającego duże kontrowersje, działacz wielu mikronacji, który miał już okazję widzieć zarówno dużą aktywność, jak i agonię i śmierć małych krajów. Specjalnie dla Was, czytelnicy, spotkany na morwańskich ziemiach Cirran van Scharfschuetze napisze, co o tym całym kryzysie aktywności myśli.

- » **Ciaran van Scharfschuetze: Patriotyzm i działanie** – str. 9

- » **Wandejski Klub Książki: Joel Egloff i „Człowiek, którego brano za kogoś innego”** – str. 11

Nauka

Ludowy Uniwersytet Wandejski przedstawia raport na temat aktywności na LDMW. Analizie poddano aktywność od początków istnienia Wandystanu do dnia dzisiejszego i stwierdzono, że można wyróżnić trzy okresy: na początku było jak było, potem w latach 2007-2008 był aktywnościowy boom, następnie zaś aktywność opadła. Czy aktywność po boomie jest taka sama jak przed boomem? Zdaniem uczonych z LUW tak, twierdzą, że między aktywnością przed i aktywnością po boomie nie ma istotnych statystycznie różnic.

- » **Raport LUW na temat aktywności na LDMW** – str. 12

Twórczość literacka

- » **Palpatyn Zgonarcha Lepki: Moczowładny** – str. 14



OD REDAKCJI

Po 2 latach niebytu

Towarzysze czytelnicy! Obecnie panuje powszechne mniemanie, że Wandystan lada chwila się rozleci. Populacja wandejczyka zubożała, nowych mieszkańców brak, zaś starzy szybko się wykruszają. Zresztą, jeśli jeszcze tu żyją, mocno się postarzelili. Są przygarbieni, siwi bądź łysi, bezzębni. Przemieszczają się drobnymi kroczkami z niewypowiedzianym grymasem bólu na twarzy, bólu, który powstaje w każdym stawie i kości z powodu reumatologicznych i osteoporotycznych zwyrodnień i degeneracji. Zresztą przemieszczają się wyłącznie od łóżka do kibla, od kibla do łóżka, nie wychylając nosa z pokoiów zakładów opiekuńczo-leczniczych. Ich parkinsonizowane dłonie, które potrafią się jedynie trząść, nie mają tej dawnej zręczności do złośliwego przestawiania klocków, które z wielkim dystyngowanym patosem układają monarchofaszyści na swoim placu zabaw.

Podobnie jak starcze palce wandejczyków, tak chodniki w całym Wandystanie są powykrzywiane i нефunkcjonalne. Ulice pełne są dziur porośniętych bujnymi zielskami. Na próżno jednak te chodniki i ulice wołają o remonty. Pęknięcia na budynkach, powybijane okna, opustoszałe sklepy i instytucje, również pozarastane płataniną chwastów, dobitnie pokazują, że czas remontów się dawno skończył. Jeżeli coś jeszcze działa, to i tak ma pełno usterek i lada dzień całkiem się popsuje. System stron wandejskich, Wandeia Ludu, wszystko rozpada się, gnije i śmierdzi.

Lecz o to w tym smętnym świecie degeneracji i skarłowacenia pojawia się niespodziewanie niczym feniks z popiołów, po dwóch latach niebytu, nowy, dwunasty numer Czerwonego Wandystanu. Na okładce: najdzielniejszy i wiecznie młody rewolucjonista. Lecz nie jest to jednak wielki powrót starego czasopisma. Ale też nie jest to tylko pamiątka, sentymentalna rekonstrukcja niczym medal okolicznościowy wybijany na dwusetną rocznicę. To zaktualizowane wspomnienie nie drewnuje wyłącznie przeszłości, spogląda też w przyszłość i właśnie dziś, tu i teraz rodzi nadzieję, że wandejski rynek wydawniczy wciąż jeszcze może ożyć. Nikt nie uwierzy, że wandejczyki wszyscy razem ze starości dostali udaru mózgu i nabawili się agrafii, względnie, po kilku udarach, demencji. Niechaj ten specjalny numer (zresztą pierwszy numer specjalny w historii czasopisma) stanie się bodźcem do wzrostu aktywności w pisaniu. Nawet jeśli Wandeia Ludu przestała funkcjonować wciąż jeszcze są blogi, edytorzy tekstu i inne środki umożliwiające przedstawianie słowa pisanego. Redakcja szczerze życzy Mandragoratorowi rozwoju prasy i mediów. Szczyszczat Wandystan!

List od Grzesia

Poprzedni numer Czerwonego Wandystanu ukazał się z jakieś dwa lata temu i żaden czytelnik już nie pamięta adresu redakcji. Tak więc listy do naszej redakcji nie napływają. List o jakim tutaj mowa nie był więc adresowany do nas. Ale spokojnie, nie ukradliśmy listu wysłanego do redakcji innego czasopisma. Kiedy dwa lata temu Czerwony Wandystan zakończył działalność, redaktor naczelny poszedł pracować do radia, do programu drugiego. Ma tam audycję, ma swoich słuchaczy, otrzymuje też listy. Jako że redaktorem w radiu, jak również i w tym specjalnym wydaniu Czerwonego Wandystanu jest ten sam osobnik, Aborcjusz Struszyński, postanowiliśmy przetransferować jeden z listów i odpowiedzieć na niego tutaj. A dlaczego by nie? Promocja słowa drukowanego, stymulacja rynku wydawniczego wymaga śmiałych kroków. Oto więc ów list, nota bene uroczy (LDMW#43526):

Kochany Aborcjusz!

Nazywam się Grzesio i mam 9 lat. Ja i moja mama zawsze słuchamy twoich audycji radiowych, które rozwijają moją wyobraźnię i kreatywność. Mam jednak pewien problem, mamusia nie pamięta taty! Moi źli koledzy śmieją się ze mnie, że nie mam tatusia, ja nie wiem co robić? Wiem drogi Aborcjuszku, że pomogłeś już wielu chłopcom w ich problemach, może ty pomożesz mi znaleźć tatę?

Do koperty wkładam także 100 engelsów, żebyś szybciej mógł mi pomóc!

Niecierpliwie czekam na odpowiedź!

Kocham cię!

Grzesio!

Tow. Struszyński odpowiada: Kochany Grzesiu! Jak powszechnie wiadomo, wszystkie matki w Wandystanie to samotne matki! Innych matek nie ma! Wandystan zawsze pełen był męskiej miłości, miłości między jednym mężczyzną a drugim mężczyzną, między jednym mężczyzną, a dwoma innymi mężczyznami, itd. Żaden szanujący się rewolucjonista nie przyzna się do niewandnych kontaktów seksualnych z kobietami. Obawia się utraty prestiżu, pracy, przyjaźni, a kto wie, jak bardzo niewłaściwe ideologicznie okazałyby się takie kontakty w oczach twardego betonu partyjnego. A co ciekawe, nawet ci towarzysze, którzy deklarują się stanowczo jako hetero – choć nie wiadomo dlaczego, wszak prestiżu już żadnego nie mają, w większości są bezrobotni, nikt ich nie lubi a partyjny beton tylko czeka na pretekst, aby ich rozstrzelać - również nie przyznają się do ojcostwa. Tak więc to normalne, że dzieci nie mają tatusiów. Pomyśl Grzesiu, czy Twoi koledzy nie wkręcają Cię przypadkiem w jakieś, ich zdaniem pewnie zabawne, schorzenie umysłowe. A może oni faktycznie myślą, że każdy ma tatusia i to dziwne go nie znać? Radziłbym Ci, drogi Grzesiu, uważnie przyjrzeć się Twoim kolegom. Sprawdź, proszę, czy ich postawy ideologiczne są słuszne, kim w ogóle są ich matki i jakie jest ich pochodzenie. W razie jakichkolwiek wątpliwości czym prędzej powiadom najbliższy Ci posterunek Służby Bezpieczeństwa. Wróg ludu nie śpi, pamiętaj. Może być wokół nas. Pozdrawiam, Aborcjusz.

Jeden z licznych napisów, jakie można znaleźć na przybaltyckich plażach (Fot. Rhadmor/Hughson)

WYDARZENIA

Promocja patykami na piasku

Niedawno na Liście Dyskusyjnej pojawił się, niewidziany od dawna, Rhadmor, wilkoczek znany obecnie pod nazwiskiem Ola Hughson (LDMW#43499). Zaprezentował fotografie dokumentujące akcję promocyjną Wandystanu w realu. Zdjęcia przedstawiają słowa „mandragora wandystanu” oraz „wandystan.eu” ułożone z kamyczków, muszelek i patyczków, tudzież wypisane na piasku, na pewnej nadmorskiej plaży. Obejrzyć te fotografie można [tutaj](#), [tutaj](#), [tutaj](#) i [tutaj](#). Redakcja Czerwonego Wandystanu bardzo się cieszy. Nie można zaprzeczyć, że jest to inicjatywa wspianała i potrzebna. Szkoda tylko, że taka ulotna. Zapewne już kilka minut po utworzeniu napisów zakryła je fala morska i poprzestawiała kamyczki i patyczki, jak i ziarenka pisaku. Po ustąpieniu fali napis nie zmienił się, na szczęście, w „sarmacja”, ale z pewnością przestał być już taki widoczny. Redakcja zachęca, aby towarzysze podejmujący się promocji użyli bardziej trwałego nośnika propagandy. Żyjemy w czasach kryzysu aktywności i jeżeli promocja będzie równie słaba, jak aktywność, nie przyniesie pozytywnych rezultatów. Ktoś mógłby powiedzieć, że wandejczkowi bardziej przystoi farba w sprayu i mur w przejściu podziemnym, niż patyczek na plaży, niemniej jednak wybór technik promocyjnych winien już pozostać w gestii promotorów. Redakcja nie będzie tutaj niczego narzucać, aby nie być posądzoną o zawężanie wyobraźni przez oferowanie gotowych rozwiązań.

Niektórzy straszą, że żyjemy w dniach ostatnich i niebawem rozpęta się wandokalipsa. Inni tylko na nią czekają, widząc w niej szansę na odnowienie podupadającej ojczyzny.

Czy 10 przykazań wandyzmu uzdrowi Mandragorat?

Towarzysz Anarchia Napalm Bruthus Perun niedawno ogłosił, że zbliża się wielkimi krokami koniec Wandystanu: wandokalipsa (LDMW#43606). Ale po końcu świata, zdaniem towarzysza Peruna, Wandystan winien narodzić się na nowo, przesiąknięty jednak jedną ideą wiodącą. Ideą tą ma być wandyzm, który winien być wyrażony prosto, na przykład w postaci 10 przykazań. Wandyzm ten również winien mieć znaczenie nie tylko dla teorii ale i praktyki życia w mikronacji. Winien być stosowalny. Towarzysz Perun wezwał pozostałych towarzyszy do rozmyślań nad nową koncepcją Wandystanu, która mogłaby mieszkańców scalić i być motorem ich aktywności.

W ciągu ostatniego półrocza wezwań do rozważań nad odnową Wandystanu było wiele. Niestety, rozważania te niczego nie zmieniły. Koniec końców teraz to towarzysz Perun zarzucił ten temat na Listę Dyskusyjną w takiej, a nie innej postaci. Znając współczesne realia, próżno czekać tam odpowiedzi. Jednak, ku zdziwieniu redakcji, jakieś odpowiedzi padły. Jedna ma pozory odpowiedzi konkretnej, rzeczowej, bowiem proponuje te 10 przykazań wprost:

1. *Wandyzm jest wandny.*
2. *Nie będziesz miał innych wand przed Wandą, towarzyszem.*
3. *Wandny dzień masz wandzić i to wandnie!*
4. *Wanduj Wandę swego i nie żałuj engelsów.*
5. *Dawaj innym tylko to, co wandne.*
6. *Niszcz to co niewandne, nawet jeśli to nie twoje.*
7. *Chodź na czworaka i rzygaj, jeśli musisz.*
8. *Jeśli rzucasz granatem, rzuć jeszcze i czterema więcej.*
9. *Zawanduj świat i bądź jak towarzysz Żenada.*
10. *Wanda tu był.*

Jednak czy to jest odpowiedź, jakiej tow. Perun oczekuje? Można mieć tutaj wątpliwości.

Przyjrzyjmy się zatem innej odpowiedzi. Towarzysz Mandragor pisze do tow. Peruna: „wbrew pozorom myślisz, bo te punkty nie są bez sensu” ale „z całą pewnością masz owsiki w swej zacnej sempiternie.” Wydaje się więc, że to też nie jest odpowiedź, jakiej towarzysz Perun oczekuje. Towarzysz Mandragor uciął poważną dyskusję nad odnową Wandystanu czepiając się powierzchownego opakowania problemu. Mianowicie, zarzuca towarzyszowi Perunowi niepokój psychografologiczny (owe owsiki) przyczyniający się do wybiegania daleko poza fakty. A fakty wg. towarzysza Mandragora są takie, że wandokalipsa to „mroczna przepowiednia” i nie wiadomo czy prawdziwa, a jeśli nawet, to nie wiadomo, kiedy miałyby nastąpić i czy ktokolwiek ją przeżyje. Tym samym planowanie ideologii obowiązującej po wandokalipsie jest stratą czasu (LDMW#43616).

Wszystko wskazuje więc na to, drodzy czytelnicy, że 10 przykazań wandyzmu nie uzdrowi Wandystanu. Miejmy nadzieję, że sam Wandystan nie stanie się jedynie mroczną przepowiednią, jaką w przyszłości będą straszyć swoje dzieci mieszkańcy innych mikronacji.

Ale tow. Perun nie tylko proponował dyskusję nad zaprojektowaniem i wprowadzeniem w życie jakiejś stymulującej ideologii. Odnowienie Wandystanu, zwiększenie motywacji do aktywności, zdaniem tego zacnego towarzysza, miałyby nastąpić nie tylko na drodze wprowadzenia bardziej radykalnej i bardziej elektryzującej ideologii socjalistycznej, ale również po przez wytypowanie jasno określonego i wyrazistego delikwenta, przeciwko któremu można by knuć spiski, któremu można by podkładać nogi, wrzucać muchy do napojów. Najwyraźniej tow. Perun uważa ludowe przysłowie o tym, że nic tak nie scala, jak wspólny wróg, za w pełni słuszne. Jako wroga zaproponował Scholandię, co nie budzi żadnych wątpliwości, oraz Dreamland, a to może wywołać jakiś skandal dyplomatyczny (wszak to nasz sojusznik). Jest to już jednak temat na inny artykuł.

Na czatach**Zlot partyjny na Placu tow. Żenady w Genosse-Wanda-Stadt**

Towarzysz Mandragor Pupka z ponad tydzień temu ogłosił konieczność przedyskutowania paru spraw i w tym celu zaproponował zebranie partyjne na Placu im. Tow. Żenady, a więc na czacie, a technicznie rzecz ujmując, na wandejskim kanale irc ([LDMW#43644](#)). Kolejno zaczęli się odzywać różni towarzysze czyniąc tym samym swoistą listę obecności mieszkańców. Żywymi w tych ciężkich czasach okazali się, pomijając tutaj redakcję Czerwonego Wandystanu, towarzysze: Bonawentura, Grigorij, Ivo Ingawaar, Lepki, Perun i Radziecki. Wreszcie padła konkretna data. Tow. Lepki, prezydent, ustalił, aby na plac Żenady stawili się, kto żyw, po zapadnięciu zmroku w dniu 23 września ([LDMW#43661](#)). Tak też się stało.

Niektórzy przyszli już wcześniej. Dowieziono gril, parówki, butlę gazową, czajnik, kawę a także wino. Niestety okazało się, że do grila nie ma rozpałki, jak i sama butla gazowa, bez tajemniczej instalacji nakręcanej na jej wylot, nie zaparzy wrzątku na kawę, nie mówiąc już nic o robieniu grzańca z wina. Tych kilka osób, które przybyły pierwsze, miało przekleństwami w powietrzu niczym naćpany żołnierz granatami, jak i zeżarło cały zapas zimnych parówek. Okazało się także, że tow. Ivo ostatecznie przyjść nie może, tow. Perun zapomniał, ale ocknął się po czasie i się po prostu spóźnił, zaś tow. Radziecki i Pupka nie stawili się bez żadnego usprawiedliwienia. Ponieważ cel tego spotkania nie był od początku jasny i nikt właściwie nie wiedział, co takiego tow. Mandragora chciał omówić, to nieobecność towarzysza Mandragora tylko dodawała temu zebraniu specyficznego uroku. W imieniu nieobecnego zaczął przemawiać tow. prezydent. Coś tłumaczył, wyjaśniał, mówił, że to on przedstawi jakąś niespodziankę i że to dobrze, że tow. Mandragora z nimi nie ma, bo był on owej niespodziance przeciwny. Niektórzy zaczęli podejrzewać, że stało się najgorsze. Że oto tow. prezydent przygotował jakąś haniebną niespodziankę, bardzo haniebną dla Wandystanu, skoro tow. Mandragor się sprzeciwiał i w tajemniczych okolicznościach znikł. Zaczęto szeptać, że pewnie tow. Prezydent przehandlował Wandystan z monarchofaszystami w zamian za jakąś ciepłą, zdradziecką, burżuazyjną posadę dla samego siebie. Mówiono, że lada chwila pewnie wkroczą tutaj wrogie monarchofaszystowskie wojska i będą twierdzić, że „teraz” są u siebie, mówiono, że złapią Grigorija i wsadzą go do klatki, aby obwozić po monarchofaszystowskich wsiach i pokazywać za drobną opłatą komunistę, mówiono, że innych też złapią i przekażą na cele badań naukowych, do wypchania itd. Lud skandował: „Coście zrobili Mandragorowi!” oraz „Nie oddamy Wandystanu żadnej Sarmacji!”.

Tow. Prezydent z trudem uspokajał sfrustrowanych wandejczyków, najwyraźniej mających zbyt bujną wyobraźnię. Okazało się, że choć nowe władze Sarmacji (pamiętacie tow. Mandragora Khanda?) faktycznie naciskają na wandejskie władze, aby coś tam coś tam, przy czym nie wiadomo właściwie co. Jednak bynajmniej nikt Wandystanu nie przehandlował. Tow. prezydent przedstawił natomiast plan odrestaurowania Wandystanu, przy czym nikt nic z tego nie zrozumiał. No bo niby jak? Czat umożliwia łatwo i szybko wymienianie się pojedynczymi zdaniem, słowami, ale jak tutaj opowiedzieć wizję, plan wyjścia mikronacji z dołka, który najwyraźniej potrzebuje setki słów, setki punktów, propozycji konkretnych działań. Chociaż nie ustalono, co właściwie stało się z tow. Mandragorem Pupką, ani tow. prezydent nie powiedział niczego konkretnego w sprawie odnowy Wandystanu, ustalono, że pewne kwestie powinny być kontynuowane na LDMW. Co z tego wyjdzie? Zobaczmy.

Morvan jest od miesięcy w rękach obcokrajowców. Pilnują granic, dmuchają, chuchają, aż wreszcie udaje się im wybudzić Lordów Protektorów ze śpiączki.

Morvan jak śpiąca królewna

Od jakiegoś czasu na ziemiach naszego siostrpaństwa pojawiła się wszechogarniająca nicość. Owo nic było wszędzie: w Kancelarii Lady Protektor, w Tajnej Radzie i parlamencie. Instytut Historii Morvan stał się Instytutem Nicości. Nic spacerowało też po ulicach. Nikt już nie rozmawiał o tym, co słychać w zamorskich koloniach, nikt nie przekazywał pogłosek o nowych zagrożeniach nadciągających z Grodziska, w ogóle nikt już nie rozmawiał. Mieszkańcy znikli, a miejsce po nich zajęło nic. Na tych pięknych, tętniących niegdyś życiem ziemiach, ostało się jedynie dwóch obcokrajowców, zdziwionych, przestraszonych.

Jeden z nich, Ciarran van Scharfschuetze, nawoływał mieszkańców, zaglądał do ich domów, biegał wszędzie i ich szukał. Aż w końcu zaczął ich znajdować. Jednego po drugim. Po wstępnych oględzinach doszedł do wniosku, że morwańscy zalegli bezwładnie, nieprzytomnie z powodu jakiejś bliżej nieznanej mu choroby. Na własnych plecach, wlokąc na wyrwanych drzwiach, wioząc po kilku na taczkach, w workach, plecakach i walizkach zaczął ich znosić w jedno prowizoryczne miejsce. Urządził im szpital polowy i jak tylko potrafił, sam jeden, podjął się czynności pielęgnacyjnych, przeciwdziałania odleżynom itd. Cóż mu pozostało, skoro mimo jego różnych starań, nie wybudzali się ze śpiączki? Towarzysze, to wszystko działo się jeszcze w kwietniu! Tak, tak, dobrze przeczytaliście, w kwietniu ([WRM/topic190](#))! Nie widząc innej możliwości, czując się jako jedyny ocalały z pomoru, jako jedyny przytomny, Ciarran van Scharfschuetze w czerwcu ogłosił się Tymczasowym Władcą Morvanu i samotnie zaczął się przechadzać po ulicach ogarniętych nicością pilnując, aby przypadkiem nie zaległo się za dużo chwastów, aby dzikie zwierzęta nie zajęły wszystkich budynków ([WRM/topic197](#)). Na mocy swego samowolnego urzędu ogłosił powstanie Ochotniczej Straży Granicznej ([WRM/topic196](#)).

Do służby zabezpieczającej Morvan dołączył także Otan O'Taller, czyli Talerz de Tocqueville – słynny lider Winktown. W ten sposób, ta dwójka obcokrajowców, szwendała się samotnie od czerwca po Morwanie, doglądając majątku śpiących obywateli. Aż w końcu, niespodziewanie, przebudziła się Lady Protektor, Melanie O'Rhada. W dn. 22 września wydała dramatyczne oświadczenie, które poniżej zamierzamy w części przedrukować, a które tylko podkreśla jeszcze większy dramatyzm sytuacji naszego siostrpaństwa. W pewnym sensie te słowa są spóźnione, jednak dobrze że w ogóle padły. Nie śpijcie Morvan, budźcie się! Lady Protektor:



Ze względu na to, że temat WRM został wywleczony na forum mikronacji, Straż Graniczna ciągle tu jest, a ja jestem osobą najbardziej odpowiedzialną za decyzję o dalszym losie WRM, a i w pozwiązaniu z tym, że jestem niezdecydowana i chcę posłuchać wypowiedzi publicznych, a nie przeprowadzać dyskretnie

konsultacje: oto wątek. (...) Ze względu na to, że wiele osób jest zainteresowanych tym, żeby Morvan przetrwał (...), zdecydowałam się na rozpoczęcie publicznej dyskusji o przyszłości Morvanu. (...) Przez parę miesięcy udało mi się, jako Lady Protektor, utrzymać aktywność na wysokim poziomie. Jak na te pięć aktywnych osób, kilkaset postów miesięcznie to było osiągnięcie. Ponieważ moim zdaniem świat mikronacji, jaki znam, chyli się ku upadkowi, chcę zaproponować, aby Morvan wypracował nowe standardy działania, które pozwolą mu egzystować, a jednocześnie nie będą obciążające dla obywateli. Uważam, że czasy kiedy kilkadziesiąt osób spontanicznie i z humorem rozwijało ciekawe inicjatywy odchodzą - powinniśmy zaakceptować to, że zawsze będzie kilka osób działających, a osoby nowe nie pojawią się za często, ani na zbyt długo. Idealem, wg którego mogłabym działać w Morvanie w następnych miesiącach, jest dla mnie jest niewymaganie ode mnie częstych wypowiedzi na forum i zaprzestanie parcia na to, żeby codziennie coś się działo. Miałam nawet pomysł, żeby zlikwidować forum i zarchiwizować teksty na stronie WRM, a dorzucać do nich od czasu do czasu coś, co akurat zachciało mi się zrobić, nawet bez chwalenia się tym przed innymi. Ale to jest już pomysł ze skrajnej strony. Pomysł ten wynikał z tego, że jeżeli już miałam ten wolny kwadrans, to napisanie czegoś i odpowiedzenie w różnych wątkach zjadało mi ten czas, więc nic nowego nie tworzyłam. Oczywiście: nie chodzi mi o to, że nie lubię forum, bo przyzwyczaiłam się do tej formy wypowiedzi i dalej bym z tego korzystała, ale jakoś muszę się przestawić na inny sposób działania w razie odrodzenia WRM. Po drugie - kompletnie zaczęłabym ignorować akty prawne w kwestiach terminów. Jako Lady Protektor uważam, że najgorsze co może być, to obowiązek przeprowadzania wyborów co kilka miesięcy. W sytuacji, kiedy nie ma nowych obywateli, ciągle są te same twarze, a muszę sama zdecydować ile osób ma wejść do Parlamentu etc., a kończyło się to tym, że do Parlamentu wchodziło stałe grono osób - za duża presja na mnie. Zresztą, na tworzeniu prawa i jego redagowaniu straciłabym za dużo cennego czasu. Moja propozycja - przestrzegać prawa, jeżeli chodzi o najważniejsze stanowiska i związane z nimi kompetencje (czyli: ktoś zarządza folwarkiem, ale wg jasnych reguł za co odpowiada dana osoba, żeby nie wchodzić sobie w parady), a resztę praw ignorować. Znamy się na tyle dobrze, że nie ma potrzeby trzymania się sztywnych reguł, jeżeli możemy się między sobą dogadać i dojść do kompromisu w spornych kwestiach. Gdy komuś znudzi się sprawowana funkcja, albo nie będzie miał czasu na nią/cokolwiek - zawsze może się z kimś wymienić. (...) Na pewno nie zamierzam podpisać się pod wypowiedzią, w której kończę działalność projektu Morvan, ale ze względu na to, że jestem już stara, a czasu coraz mniej (a ma być podobno jeszcze gorzej), musimy zmienić sposób funkcjonowania Wolnej Republiki Morvan, jeżeli chcemy żeby przetrwała. ([WRM/topic201](#))

Zainteresowanych dokładniejszymi szczegółami odsyłamy na [morwańskie forum](#). Podobno Morvan sam usunął się z map mikronacyjnych nie wierząc, że przetrwa, jak też podobno Lord Protektor (tow. Radzeicki, ma się rozumieć) narzeka, że Morvan się mu po prostu znudził. Oj, w mikronacjach szerzy się prawdziwa melancholia, depresja! Chociaż Wandystan sam potrzebuje cudu, Wandejczycy mogliby czasem napisać jakiś post u siostrpaństwa, aby przynajmniej wesprzeć ich duchowo. Są w podobnej sytuacji co my! Na Wandę, przyjaciół poznaje się w biedzie, więc nie dajmy się poznać jako zimne chamy!

Talerz de Tocqueville

Telegram z Winktown: "Wandoapokalipsę" chcemy zwyczajnie przeczekać, jak zawsze zresztą. Wiele razy już nam się udało ją wyprowadzić w pole!

Czuj, czuj Wandystan!

Oto specjalny artykuł "Czerwonego Wandystanu" poświęcony aktualnej sytuacji w Wolnej Republice Winktown. Czy u nas też jest tzw. "wandoapokalipsa" (jak wiadomo, wymysł sarmackich monarchofaszystów)? Odpowiedź w tym wydaniu "Czerwonego Wandystanu"!

Ogólnie powszechnie się mówi że kondycja całego Mikroświata jest kiepska. W różnych krajach obserwuje się marazm, stagnację i pogłębiającą się realiozę.

Najlepszym tego przykładem jak sami widzicie, jest Wandystan. Tu i tak sytuacja jest dużo lepsza niż w bratnim Morvanie w którym dopiero ostatnio wybudzono ze śpiączki pierwszych chorych (lekarze mają nadzieję na ich stały powrót do zdrowia).

A w Winktown? U nas nie raz i nie dwa bywało źle, ale aktywność mieszkańców jest stała, choć niska. Z jednej strony ma to swoje plusy (barowe magazyny w końcu są pełne piwa), z drugiej minusy (nie ma kto tego wypić). Codziennie widzimy na ulicach Winktown City Winków, tylko dziwnie mało się odzywają na naszym forum dyskusyjnym. Tak jak wiele razy wcześniej, czekamy na lepszą koniunkturę. W Wolnej Republice zwykle życie zamierało tak w okolicach czerwca kiedy to Winkowie zaczynają preferować spędzanie czasu (przy piwie) na świeżym powietrzu, żeby powrócić wraz z pierwszymi przymrozkami kiedy to nasi obywatele stoją nawet po kilka godzin w kolejkach żeby zakupić coś na rozgrzanie. Tak więc, "wandoapokalipsę" chcemy zwyczajnie przeczekać, jak zawsze zresztą. Wiele razy już nam się udało ją wyprowadzić w pole w ten sposób!

A czym żyją teraz Winkowie, o czym rozmawiają w trakcie posiadówek w barach i tawernach WRWT? Wojną o Montauk! Tą interlandzką wyspę położoną na Micrze (taka obca planeta, nie jesteśmy w stanie wskazać jej na niebie bo nie wiemy gdzie tak dokładnie się znajduje) chce nam odebrać siłą niejaka Republika Antika, która rości sobie do niej jakiejś prawa. Winkowie zmobilizowali ogromną armię (mamy w niej ochotników z Surmenii, Mikroślawii, Okoczii czy RSiT) i mamy zamiar bronić integralności naszych granic. A może i pozbawimy Antikę kawałka własnego terytorium i zrobimy z niego jeden, wielki poligon atomowy? Kto wie. Wojna prowadzona jest w systemie RecWar (dla mieszkańców Pollina, prawie nie znanym), a wojskami sojusznicznymi zarządza Paweł "Abrams" Abramowicz, interlandzki prezydent, a także Tymczasowy Komisarz Wojny Wolnej Republiki Winktown.

Ponadto ostatnio w WRWT obserwuje się na nowo aktywność bobrów. Podobno planują one wystawienie własnego kandydata w wyborach na urząd prezydenta naszego kraju. Bobry już mają silną opozycję, a Harold Radioactiv grozi że zostanie terrorystą i że wysadzi siedzibę Gildii Bobrów mieszczącą się w Winktown City.

I to wszystkim wieści z Winktown, więcej nie ma. Liczymy na to że w następnym wydaniu będziemy mieli więcej do opisanego.

(-) Talerz de Tocqueville
Korespondent "Czerwonego Wandystanu"
z Wolnej Republiki Winktown

Czy Wandystan jest niedopolityczniony czy postpolityczny?

DRAMATYCZNA ROZMOWA Z TOW. LEPKIM:

Prezydent Wandystanu stwierdza, że państwo Wandystan nie istnieje i już dawno domagał się oficjalnej likwidacji!

Z tow. Palpatynem Zgonarchą Lepkim, Prezydentem MW, dnia 17.09, gawędził red. Struszyński.



tow. P. Z. Lepki

Red. Witajcie towarzyszu prezydencie!

Tow. Lepki. Witajcie towarzyszu redaktorze czy rektorze.

Red. Towarzyszu prezydencie, jesteście pionierem i budowniczym wandejskich rozgłośni radiowych. Co prawda parę lat temu o radiu mówił świeckiej pamięci towarzysz Ciupak, mając na myśli podcast, zamieszczane gdzieś po sieci do ściągnięcia pliki dźwiękowe, ale dopiero Wy daliście Wandystanowi prawdziwy strumień radiowy nadawany na żywo. Czy uważacie, że należy się skupić na jednym środku masowego przekazu, czy raczej można i trzeba swobodnie inwestować w różne nowe, przynajmniej nowe dla nas, technologie multimedialne?

Tow. Lepki. Można i trzeba inwestować we wszelkie dostępne nam środki masowego przekazu. Ale co to znaczy "inwestować"? Ja to rozumiem jako dobrowolne, samoczynne tworzenie czy to gazety, czy radia, czy nawet telewizji. Przecież komuś może bardziej odpowiadać i bardziej go pociągać tworzenie audycji, gadanie do mikrofonu itd, kogoś pisanie, a innych montowanie filmów/wiadomości. Nie należy zatem niczego narzucać,

mówiąc dajmy na to "mało nas wszyscy więc będziemy tworzyć gazetkę". Nie. Tak być nie może, bo głównie z tego by było. Wandystan w obecnym hmm stanie, w którym aktywność objawia się poprzez pojedyncze zrywy aktywności, w sposób szczególny musi takim zasadom hołdować. Co tu się oszukiwać, nie jesteśmy w stanie stworzyć jakichś prężnych, regularnych mediów. Nie ma więc sensu próbować, a raczej cieszyć się tym że ktoś na jakiś czas coś ciekawego wrzuci. Zmienić to na lepsze może się tylko i wyłącznie wtedy, gdy dopłynie do nas świeża krew z pomysłami na to jak przebudowywać naszą socjalistyczną Ojczyznę.

Red. Towarzyszu prezydencie, czy uważacie, że lepiej byłoby zlikwidować i tak wadliwą Wandę Ludu, popsuty i nieużywany od lat system stron wandejskich, a także mało przydatną bazę danych i stronę główną, a na ich miejsce postawić najbardziej prostą, nie rozbudowaną i dostarczającą podstawowych informacji w szybki i wygodny sposób nową stronę?

Tow. Lepki. Nie. Jestem temu przeciwny. Przede wszystkim dlatego że widzę w tych stronach i tych dwóch systemach (Ciupakowym i Khandowym) wielki pozytywny potencjał. Nie mówiąc już o tym jak wiele już na tych stronach jest, jak wiele w nie pracy włożyli wandejczy. Póki nasz KLdSI twierdzi, że jest w stanie to naprawić i usprawnić, a ja mu wierzę, póty będę przeciwnikiem tak radykalnej zmiany.

Red. W dzisiejszych czasach mówi się o kryzysie aktywności, o tym, że ludzi jest mało, nikt nic nie chce robić, strony wandejskie są popsute i brzydkie itd. Trudno więc pytać prezydenta o obietnice wyborcze, o zgłoszone ustawy, politykę wewnętrzną i zewnętrzną. W tej chwili trwa walka o przetrwanie Wandystanu. Niemniej jednak proszę zdradzić naszym czytelnikom, jak widzicie rolę swego urzędu i co dokładnie robicie w tych ciężkich czasach.

Tow. Lepki. Rola Prezydenta? Wbrew może pozorem dość trudne pytanie. Odpowiem, być może trochę się wymigując, jak widzę rolę Prezydenta w tym konkretnie czasie w którym jesteśmy. I tu rola jest bardzo prosta. Zrobić wszystko co w jego mocy by całkowicie zmienić obecny stan. Ale jest to rola nas wszystkich. Bo dziś nie ma praktycznego znaczenia kto jaki urząd sprawuje, bo nic kompletnie nie działa, nie funkcjonuje. Przede wszystkim nie funkcjonuje polityka. Co zaś do drugiej części pytania... coś tam staram się zrobić, jak to mówią po wielkości kaca imprezę poznać. Ale tak szczerze powiedziawszy... to zwyczajnie się opierdalam. Nie z lenistwa jednak, a po prostu z braku pomysłów co z tym burdlem zrobić. Ale zobaczymy. Może coś się zmieni, coś się wydarzy... I choć chciałbym być optymistą...

Red. Towarzyszu prezydencie, czy Wandystan ma na dzień dzisiejszy jakieś stosunki dyplomatyczne z jakimkolwiek innym krajem? Co słychać w siostrpaństwach? Czy przypadkiem nie chcą się odciąć od mało aktywnego Wandystanu?

Tow. Lepki. Nie. Wandystan obecnie nie posiada stosunków. Choć wynikało to nie tyle z świadomej decyzji, co raczej z braku zaangażowania i chęci przede wszystkim z mojej strony, to uważam ten stan za jak najbardziej pozytywny. No, towarzyszu nie dziwcie się tak. spójrzmy na to obiektywnie. Obecnie Wandystan jest bardziej klimatyczną listą dyskusyjną niż v-państwem. Byłoby

nieuczciwie wobec innych, gdybyśmy udawali że jest inaczej. Ponadto gdy nie ma struktury państwa stosunki dyplomatyczne są do niczego nie potrzebne. A mogą tylko "zawracać głowę" tym z nas którzy tu czasem zaglądną. Być może również nieuczciwie jest takie olewanie tych stosunków miast przykładowo obwieścić, że chwilowo zrywamy kontakt ze światem. Jednak takie oświadczenie byłoby niezwykle szkodliwe, bo powinno skutkować zerwaniem wszystkich przez nas zawartych umów międzynarodowych, a byłoby to zaprzepaszczenie pracy włożonej przez pokolenia wandejczyków. Na dodatek również byłoby nieuczciwie! Bo wcale nie zrywamy kontaktów, nawet ich nie zawieszamy. Chwilowo straciliśmy zainteresowanie. Gdy wróci do nas polityka jako taka, wrócą również kontakty z zagranicą, być może przyjdzie nam również zrewidować dotychczasowe priorytety czy sojuszników i wrogów, kto wie.

Red. Towarzyszu prezydencie. Nie wiem czy dobrze słyszę. Bowiem słyszę od Was, samego prezydenta, że Wandystan nie jest już państwem, jest jakaś taka, nie wiadomo właściwie jaka, lista dyskusyjna. I z tego powodu nie ma co mówić o jakichś relacjach z innymi krajami. Czyż to nie jest samobój? Niby wedle jakich kryteriów nie jesteśmy już państwem? Przepraszam, ale chyba według monarchofaszystowskich. To oni potrzebują jakiegoś wodza, sztabu ministrów, rzeszy biurokratyzowanych urzędników, posłów, senatorów, ambasadorów, generałów i innego cholerstwa. A tymczasem według najprostszej wizji państwowości komunistycznej, struktury państwa tworzy pierwszy sekretarz partii oraz zjazd partyjny. Może już czas przejść na takie realia, a nie męczyć się z chorą potrzebą posiadania dwustu instytucji państwowych wymaganych do istnienia kraju? Wszak Winktown był i jest państwem, i to aktywnym, który nigdy nie miał rozbudowanych, a początkowo w ogóle nie miał, struktur państwowych. Według mnie jeśli jest prezydent, to jest i państwo, ale być może się mylę, skoro prezydent uważa inaczej.

Tow. Lepki. Źle mnie towarzysz zrozumiał. Państwo Wandystan przestało istnieć nie dlatego że nie ma urzędników, że nie ma wyborów, że nie ma struktur. Ja się absolutnie zgadzam, że nie jest to konieczne, chyba że u monarchofaszystów. Gdybyśmy my spełniali te kryteria tj. mieli te wszystkie struktury i jakoś by to powiedzmy działało, wylibyśmy tylko i wyłącznie fasadą państwa. I szczerze powiedziawszy mam wrażenie, że tak właśnie jest w wielu krajach monarchofaszystowskich. My przynajmniej nie udajemy. Wandystan jako państwo nie funkcjonuje, dlatego że w Wandystanie nie ma już polityki, polityka przestała nas interesować. Takie przynajmniej odnoszę wrażenie. Nie ma przecież wśród nas żadnych stronnictw, żadnych konfliktów politycznych, które widziałbym jako spór o to jak powinno wyglądać państwo, nie ma też chęci rządzenia. Nie ma żadnych wizji politycznych. No może trochę przesadzam, coś tam czasem zabłyśnie, ale również jest to tylko chwilowe, powiedziałbym happeningowe, a na tym polityka nie polega. Póki nie powróci do nas prawdziwa polityka, jakiś polityczny dyskurs, konflikt itd. póty nie będziemy państwem.

Red. Teraz już lepiej to rozumiem. Ale czy mikronacja, symulacja państwowości to wyłącznie polityka? Może naturalną kolejną rzeczą jest, kiedy już mikronacja nasyci się politykowaniem, rządzeniem, kampaniami wyborczymi i projektowaniem ustaw, kiedy wreszcie zostanie mała liczba mieszkańców, to może naturalną kolejną rzeczą jest ewolucja w stronę bardziej wysublimowanego tworu?

Tow. Lepki. Tak, też się nad tym zastanawiałem. I zrobię tu rzecz niebywałą, bo odwołam się do tak zwanego reala. Jest coś takiego, co zwie się postpolityką i, nie wchodząc w zbędne szczegóły, chodzi o to, że polityka przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie i jest tylko i wyłącznie administracją państwem, co w warunkach naszych objawiałoby się brakiem w ogóle polityki, bo nie trzeba tak naprawdę niczym oprócz stronami administrować. I właśnie być może nastał dla naszego państwa czas postpolityczny, czas w którym Wandystan polega na pisaniu klimatycznych opowiadań, wierszy, opisywaniu rzeczywistości, kręceniu filmów i ogólnej niezobowiązującej dyskusji/rozmowy na tematy wszelakie. I to może byłoby fajne i nawet moglibyśmy rzec, że wreszcie "dorośliśmy" a nie "popadliśmy w stagnację". Tylko jest jeden poważny problem... Otóż zawsze, ale to zawsze właśnie polityka, konflikt polityczny napędzał wszelaką twórczość. Bez tego wszystko jest takie... nijakie. Powiem wam szczerze, że marzy mi się Wandystan jako państwo, w którym mamy całkowitą wolność i specyficzny klimat, będzie pełny różnorodnej twórczości, będzie tętnić życiem, a polityka będzie tylko i wyłącznie tłem, lub prowodyrem nowych poematów, filmów propagandowych, plakatów wyborczych itd. Polityka jest konieczna. Nie koniecznie, a nawet na pewno nie jako temat przewodni, ale jest potrzebna. Po za tym ja bym bardzo chętnie wziął udział w jakichś politycznych rozgrywkach, najlepiej zakulisowych, typu powiedzmy my wam damy poparcie dla wprowadzenia stanu wojennego, wy nam dacie vice przewodniczącego partii. A gdyby gospodarka w stopniu choćby minimalnym działała. Ja tobie załatwię ustawę, ty mi daj tys engelsów. A potem by jeszcze wyciekły taśmy prawdy! No byłoby ciekawiej! Także postpolityczne v-państwo nie może i nie powinno egzystować.

Red. Towarzyszu prezydencie, czy to nie wstyd, że Wandystan ma tylko jedno miasto? Co prawda mówi się o innych, wymienia się ich nazwy od lat, lecz właściwie nie ma żadnych stron internetowych tychże miast, nie było tam nigdy aktywnych buduarów, a jeśli ktoś już był, to dawno umarł.

Tow. Lepki. Aktywni buduarowie innych od stolicy miast byli. To jednak dawne dzieje i niezbyt bogate. Tak, faktycznie jest to wstyd. Ale wstydlive jest przede wszystkim to, że państwo aspirujące do miana v-światowej potęgi nie tylko potraciło mieszkańców, popadło w stagnację, ale nawet faktycznie przestało być v-państwem. Także najpierw zajmijmy się tym najpoważniejszym problemem, a może potem uda nam się rozwiązać pozostałe.

Red. Towarzyszu prezydencie, czy to nie żenujące, że Wandystan niegdyś dumnie ogłaszał się światowym centrum wolności, był nieskończonym źródłem aktywnych bojowników o pokój i wolność na scenie między-mikronacyjnej, a dziś w kółko smęci o końcu świata, o wandokalipsie? Czy towarzysz uważa, że nadchodzi kres naszej małej ojczyzny? Może faktycznie czas najwyższy skończyć z Wandystanem, odpuścić, ewentualnie przenieść się do innej, sprawniejszej mikronacji?

Tow. Lepki. Tak jak już mówiłem wcześniej. Jest żenujące i wstydlive, ale nie to, że gadamy o wandokalipsie, ale to, że przestaliśmy być faktycznie państwem. A gadanie o końcu świata? To też jest pewna narracja, a może samospełniająca się przepowiednia? Ale chyba po prostu trudno oprzeć się pokusie mówienia, że to już koniec, gdy wszystko wygląda jak wygląda.

Ciaran „53” van Scharfschuetze

Patriotyzm i działanie

Swego czasu wybrałem się w rejs wypływając z mojej ojczyzny (w zasadzie jej nie opuszczając – internet daje możliwość polilokacji). Ojczyzny nie przez wszystkich kochanej, nie przez wszystkich szanowanej, ale jednak miejsca moich v-narodzin. Chciałem zobaczyć jak jest w innych państwach sieci. Jak żyją. Czy rzeczywiście ich obywatele są w czymś lepsi od moich rodaków, jak wszem i wobec trąbią...

Jako, że zawsze słyszałem o potędze Dreamlandu, tam skierowałem moje pierwsze kroki. Pewnie, stronki ładne, ciekawe, ale kiedy chciałem się zarejestrować i w formularzu przyznałem się do mojego obywatelstwa, otrzymałem odpowiedź odmowną bez żadnego uzasadnienia. „Nie, bo nie” – prawie tak. Miałem oczywiście możliwość odwołania się do Jego Królewskiej Mości, z której skorzystałem, ale ... na odpowiedź czekam do dziś. W zasadzie już nie czekam. Wciągnąłem żagle na maszt i wyruszyłem szukać kolejnego państwa.

Znalazłem. Dość sympatyczne Cesarstwo Tokugawy. Nie udzielałem się tam zbyt. Co prawda stworzyłem jakąś wioskę, ale chyba nie do końca wiedziałem wtedy jak to wszystko ma działać. Usiadłem więc na kamieniu przy drodze wiodącej do stolicy państwa i obserwowałem. Obserwowałem i w końcu zobaczyłem, że z biegiem czasu państwo wymarło. Co prawda ostatnio próbuje się wskrziesić, ale chyba bez efektu... A szkoda. Bo miało fajny klimat. Cóż było robić.

Zapłynąłem w końcu do Rotrii. Nie pamiętam już który patriarcha sprawował tam wtedy swoje rządy, ale spodobało mi się tam. Bywałem, co nieco komentowałem... Myślałem nawet o wstąpieniu w szeregi księży, ale... zawsze wtedy przypominało mi się, że w mojej ojczyźnie czeka na mnie przecież ukochana żona i dzieciaki (tak, tak, w naszym państwie to prawnie usankcjonowane). Po jakimś czasie mało mi było atrakcji. Założyłem swoje miasto w ojczyźnie, jednak tego przypadku prawo nie do końca przewidywało, a jego mieszkańcy chyba nie do końca chcieli czuć nad sobą władzę kraju i tak Miasto Kaupunki zawisło między mikronacyjnością a częścią państwa, w którym żyłem. Aż w końcu zasnęło. Zdażyłem jednak w Instytucie Kaupunki dokonać badania obrazu znalezionego w piwnicach Rotrii. Taka miniwspółpraca kulturalna. Miło było.

Wróciłem do mojej ojczyzny. Zmieniłem wtedy swój charakter. Po pełnieniu od długiego czasu funkcji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji zostałem mianowany na stanowisko Ministra Spraw Zagranicznych. To mi się spodobało. Mogłem oficjalnie już bywać w różnych mikronacjach. Moje działania doprowadziły m.in. do podpisania przez mój kraj do traktatu z Rzeczpospolitą Sclavinii i Trizonalu. Teraz również tam się udzielam nieco. Bywałem również chwilami w Austro-Węgrzech, Winktown, Okoczi...

Przy okazji moich podróży trafiłem także do Wolnej Republiki Morvan. Jako, że moi przodkowie pochodzili z Irlandii, klimat tego państwa przypadł mi do gustu. Zacząłem się również uczyć tam języka morwańskiego, ale chyba nie najlepiej mi poszło. Padłem na drugim egzaminie. Niestety w pewnym momencie aktywność władz WRM zaczęła spadać, aż w końcu całkiem zamarła. Zostałem tam sam. Wasze siostrpaństwo zapadło w śpiączkę. Z badań wynikało, że to choroba genetyczna i dotknęła tylko rodowitych morwańczyków. Zacząłem więc opiekować się śpiącymi i ogłosiłem kwarantannę

Wyznam wam szczerze, że za nim na dobre rok temu zaczęliśmy przygotowywać obchody 5lecia Wandystanu namawiałem Pupkę, by wykorzystać te obchody do zakończenia istnienia już wtedy sypiącego się państwa. Odeszlibyśmy przynajmniej z hukiem. Niemniej dziś dziękuje tow. Mandragorowi za sprzeciw, za to że nie pozwolił zakończyć naszego istnienia. Po pierwsze, mimo że jako państwo nie funkcjonujemy, wciąż to miejsce jakim jest LDMW jest czymś bez czego w v-świecie byłoby gorzej, smutniej, mniej ciekawie. A ja jestem przekonany i sprawdziłem to empirycznie podczas swoich podróży, że nie byłbym w stanie żyć gdzie indziej. Tu się v-narodziłem i tu chce v-skonać. Możemy pomyśleć nad włączeniem MW w struktury innego v-państwa, ale nie powinniśmy się samolikwidować.

Red. Hm... już tak raz było, że Wandystan wszedł w struktury obcego państwa, niby z podobnych pobudek, ale ja osobiście wolałbym nie słuchać o takich pomysłach na przyszłość i pozwolę sobie przemilczeć ten pomysł, tak jawnie tutaj wyrażony. Zapytam o coś innego, o ile dobrze rozumiem to, co mówicie, towarzyszu. A wydaje mi się, że mówicie co chwila, że Wandystan nie ma struktur państwowych, że jest tylko listą dyskusyjną, że właściwie nie istnieje. Mówicie, że nie macie pomysłu co z tym bajzłem robić, że być może jakby przyszli nowi, to by oni rozkręcili Wandystan na nowo, że nawet już sami chcieliście likwidować ten kraj. A może Wy macie, towarzyszu prezydencie, depresję? Może to tylko tak sami widzicie wszystko w czarnych kolorach? Może to Wasza melancholia doprowadziła do takiego bezruchu, apatii i próżności w całym kraju, a nie na odwrót?

Tow. Lepki. Co do sprawy pierwszej to chcę jasno zaznaczyć, że byłbym przeciwny takim pomysłom, jednak jestem o takim wariantcie gotów dyskutować. Natomiast nie ma mowy o likwidacji MW i jakichś przenosinach do innych państw, które zresztą wcale w duże lepszej kondycji w mojej ocenie nie są. Odnośnie drugiego pytania... Towarzyszu redaktorze... to już są poważne zarzuty. Wiem, że dość często moje wypowiedzi są najczarniejszej barwy, ale czy poważnie myślicie, że gdybym mówił, jak to cudownie jest, a jak jeszcze cudowniej będzie, przekonałbym kogokolwiek do działania? Zmotywował kogokolwiek do większego zaangażowania? Nie sądzę. Po za tym, czy to byłoby uczciwe? Ja opisuję rzeczywistość taką, jaka jest, a przynajmniej taką jaką ja widzę. Jeśli ktoś się z tym nie zgadza to przecież może mnie zjechać, wytknąć głupotę i nieumiejętność analizowania rzeczywistości. Ale nikt tego nie robi, bo wszyscy widzimy to samo. Ponad to chciałbym zauważyć, że choć mówię o tym, jak jest źle, to przecież nie ograniczam się tylko do mówienia. Kilka rzeczy mniej lub bardziej udanych zrobiłem. Nie. Nie widzę w tym, jak jest, mojej winy. Nie z tej strony przynajmniej. Winą moją może być jedynie właśnie brak wspomnianej wizji. Nie wiem, jak was i siebie zachęcić do reaktywowania wandejskiej polityki. W mojej ocenie nie ma zresztą takiej możliwości, nie w takim składzie. To co właśnie trzeba zrobić, to ściągnąć tu ludzi, którzy będą mieli nowe własne pomysły, z którymi będziemy mogli się spierać. Pomysły na kształt naszego państwa. A jak to zrobić? No cóż, być może przyszłość przyniesie odpowiedź.

Red. Może. Byle szybko. Dziękuję za rozmowę towarzyszu! Wanda z Wami!

Tow. Lepki. Ja także dziękuję za możliwość udzielenia wywiadu. Co do Wandy... miejmy nadzieję że rzeczywiście istnieje i nam w tych ciężkich czasach dopomoże.

w państwie. W trakcie przedłużającego się stanu uśpienia zauważyłem, że Morvan został bez opieki. Założyłem więc Ochotniczą Straż Graniczną, by strzec niepodległości państwa. Nie można nie zauważyć pomocy O'Tallera pochodzącego z Winktown.

Pewnego dnia w trakcie patrolowania granic wpadłem na Waszego obywatela zbierającego grzyby (rzekomo). Odtransportowaliśmy go do granic państwa, ale następnego dnia wrócił, by między innymi zaproponować mi napisanie tego artykułu. Zmartwił się, że w Morvanie taka cisza i śpiączka. W międzyczasie dowiedziałem się też, że ktoś z władz Morvanu stwierdził upadłość państwa, a jego terytorium na mapie v-świata miało zostać zwolnione.

21 września jednak wybudziła się (na całe szczęście) Lady Protector, prostując informacje o upadłości państwa. Kamień spadł mi z serca. Mam nadzieję, że Morvan stanie na nogi. Może nie w takiej potęgze jak kiedyś, ale nie zawsze kraj musi być potężny, by był wspnianały. Chcę, by to państwo kontynuowało swoją bytność, by zachowywało swój klimat. Liczę na to.

Skąd bierze się w ludziach zobojętnienie? Coraz więcej mikronacji narzeka na liczbę ludności. Moja ojczyzna na liczbę nie narzeka, ale za to na nieróbstwo wielu. Dlaczego nie chcą się udzielać?

Realne życie sprawia nam wiele trosk i kłopotów. Nie ma chyba osoby, która nie ma problemów większych czy mniejszych w realu? Mikronacja powinna być odpowiedzią na to. Każdy powinien w v-świecie znaleźć możliwość zapomnienia o problemach, chwilę oddechu od zmartwień. Sieć nie daje nam żadnych ograniczeń. Zwłaszcza na forach (bo tak działa większość mikronacji). Piszę, że fruwać, i fruwać, wklejam obrazek z moim domkiem i staje się on moim domkiem. Cóż łatwiejszego? Jest jeden haczyk. Musimy chcieć też dawać siebie innym a nie tylko brać dla siebie. Należy dzielić się radością a nie tylko oczekiwać, że ktoś da nam coś za darmo, bez naszego zaangażowania. Może dzisiejsze społeczeństwo nie lubi nic robić dla innych? Instytucja czynu społecznego, być może nie była szanowana, ale za to w robieniu czegoś dla innych robiło się też coś dla siebie. A kto inny robiąc dla siebie, rozwijał kraj i robił coś dla mnie! Czym spowodowana jest obecna spadająca liczebność mieszkańców mikronacji? Moje przypuszczenie to egoizm. W realu i ostatnio też w virtualu wszyscy tylko chcą wszystko dla siebie, ale nie dać nic innym. Po co miałem zakładać Straż Graniczną Morvanu, skoro Władze miały kraj w odbycie, to czym ja, przybysz z innego kraju miałem się przejmować? Mogłem sobie iść gdzie indziej. Otóż problem w tym, że mikronacje powinny być dobrem nas wszystkich! I skoro jedna osoba idzie sobie na urlop (bo zdarza się, że ma tak zagmatwane życie, że nie potrafi znaleźć 5 minut na przywitanie się z v-krajanami), to inna ciągnie ten wózek dalej. A kolejne jej pomagają. (Teraz na szczęście morwańscy zaczynają budzić się ze śpiączki).

Problem w tym, że przestajemy, jak w realnym świecie, być patriotami. Przestajemy wierzyć w nasze państwo. Przestajemy o nie walczyć. Należy kochać swoją mikronację! Czy jest monarchią, republiką, czy demokracją ludową! To państwo bez ludzi nie istnieje. Każdy człowiek ma swoje wady i zalety. Tak i każde państwo. Ale jeśli coś nam się w nim nie podoba – należy tworzyć, walczyć, powstać i je poprawić. Samo branie dla siebie nie poprawi sytuacji. Działanie dla innych powoduje, że działamy również dla siebie.

Ktoś kiedyś powiedział mi, że kochać należy nie za coś, ale mimo czegoś. Stąd apel do wszystkich mieszkańców wszystkich mikronacji – kochajcie swoje państwa! Dowiedziałem się właśnie, że zostałem oficjalnie przyjętym ambasadorem mojego kraju w Rzeczpospolitej Sclavinii i Trizondalu. Może niektórzy jeszcze się nie

domyślili skąd pochodzę... Na temat mojej ojczyzny krąży wiele nieprawdziwych i niesprawiedliwych osądów. Powstały one dobrych kilka lat temu i od tamtego czasu niewielu miało chęć, czy odwagę, by samemu sprawdzić jak wygląda życie w Republice Wirtualnego Świata. Tak. Może to szokujące, ale to jest właśnie moja ojczyzna. Wielu pewnie momentalnie przestanie mnie słuchać. Trudno – nikt nie musi. Ja chcąc poznać, dlaczego inne kraje mają tak złe zdanie o mojej ojczyźnie, wyruszyłem w podróż, którą w skrócie Wam przybliżyłem. Słyszę, że RWS to gra, porównuje się nas do Ogame... A co mówi o tym definicja mikronacji?

„Wirtualne państwo, v-państwo (mikronacja, gr. mikrós – mały, łac. natio – urodzenie, tutaj – nacja) – rodzaj społeczności internetowej, zajmującej się symulacją państwa w warunkach wirtualnych.”

Cóż, RWS posiada swój rząd, parlament, dość rozbudowany system prawny i władzę sądowniczą, konstytucję... Czy to nie jest symulacja państwa? Dodam też, że to wszystko przygotowują mieszkańcy państwa. Oczywiście, są też administratorzy, ale chyba w każdym v-kraju są. Panują nad technicznym prowadzeniem stron, forów oraz tworzeniem potrzebnych skryptów. Nic nadzwyczajnego. Niestety mimo to większość v-państw nas nie uznaje. Przyznam, że powoduje to, że jesteśmy jeszcze bardziej mikronacją niż te właśnie kraje. Zobaczcie co znalazłem szukając swego czasu danych o mikronacjach:

„Micronation (z ang. mikronacja) – niewielkie terytorium, które deklaruje niepodległość, lecz nie jest uznawane na arenie międzynarodowej. Micronation nie są elementem międzynarodowej polityki (choć część z nich do tego aspiruje), a ich "istnienie" wynika w głównej mierze z ich ignorowania lub traktowania jako swoisty folklor przez władze poszczególnych państw.”

Czyż to nie pasuje do RWS? Jesteśmy mikronacją pośród mikronacji. A tak serio mówiąc, przykro mi, że moja ojczyzna jest postrzegana przez innych wyłącznie przez wady i to wady określone przed kilkoma laty. Jak już pisałem wcześniej – nie ma idealnej mikronacji, w której wszyscy ze wszystkich byliby zadowoleni. Grunt, żeby potrafić się dobrze ze sobą bawić. Bo problemów aż nadto mamy w realu.

Parę razy próbowałem odejść z RWS przez jej wady. Ale zawsze znajdowało się coś, co jeszcze mogłem zrobić. I robiłem z myślą „to ich rozrusza”. I uważam, że będę robił jeszcze dużo. Mimo wad. Bo kocham RWS i za coś i mimo czegoś.

Wy też kochajcie swoje kraje. Pracujcie dla Waszych v-państw w pocie czoła, a zobaczycie, że z czasem wady się zmniejszą. Pewnie pojawią się inne, ale zwróćcie wtedy swoje oczy na to, co zrobiliście dla ojczyzny i powiedzcie: „Mogę być z siebie dumny. Wiem, że zrobiłem dużo dla dobra tej społeczności i na pewno ma teraz ona większe możliwości, nawet jeśli tego jeszcze nie dostrzega.”

Z pozdrowieniem i uściskami przyjaźni dla towarzyszy i towarzyszek oraz czytelników spoza Mandragoratu Wandystanu,

Ciaran „53” van Scharfschuetze

A. Struszyński

Wandejski Klub Książki: Joel Egloff i „Człowiek, którego brano za kogoś innego”

Wandejski Klub Książki to inicjatywa dość już stara, dotychczas pojawiająca się na Liście Dyskusyjnej Mandragoratu Wandystanu niezależnymi odcinkami, inicjowanymi spontanicznie, acz nieregularnie i raczej z dużym odstępem czasowym. Inicjatywa jest otwarta – pisze kto chce, jak chce i o czym tylko chce. Przy czym, co koniecznie trzeba tutaj podkreślić, chodzi o prawdziwe książki, pisane, drukowane i wydawane w realu. A co? Pogadać o lekturkach nie można? Ostatnia edycja miała miejsce już jakiś czas temu (z perspektywy kryzysowej raczej bardziej „niedawno” niż „dawno”) i w jej efekcie powstały wątki m.in. #43412 oraz #43419. Kto ciekawy, niechaj podąży za linkami. Inicjatywa dyskusji nad różną realną literaturą przewijała się właściwie wyłącznie przez listę dyskusyjną. Za wyjątkiem bardzo oszczędnie eksploatowanej Wandej Ludu (eksploatowanej w białych rękawiczkach w asyście księdza i rzecznika praw wandej ludu) i mikroskopijnych porywów bloggerów, Wandystan nie widział żadnych pisanych mediów od dwóch lat, tak więc nie było nawet możliwości robić tego inaczej. Ale tym razem, jako że jest kryzys aktywności i nie ma zbyt dużo tematów dla dziennikarzy, a coś w gazecie musi być napisane, nadarza się okazja, aby taką zapchajdziurą była właśnie ta idea. Siłą rozpędu o książce pisać będzie redaktor naczelny, jako że inni wandejczycy najwyraźniej boją się myśleć i coś napisać. Może innym razem, przy innej okazji, ktoś inny coś w tym temacie napisze, nie wywołując takich kontrowersji, jakie zazwyczaj wywołuje redaktor naczelny.

Tak jak stoi w tytule, chodzi o krótką książeczkę Joela Engloffa, wydaną oryginalnie w języku francuskim w 2008 roku, zaś w Polsce właśnie teraz, w roku 2010, nakładem Wydawnictwa Literackiego. Jednak wybrałem sobie dość trudne zadanie, bowiem o tej książce ciężko coś napisać, nie wnikając w jej treść. A książeczka jest krótka i pisząc o tym, co jest w jej wnętrzu, bardzo łatwo można pozbawić potencjalnego czytelnika frajdy odkrywania jej wnętrza. Trudno, jakoś to będzie.

Tak więc może zacząć od okładki. Cała jest, wbrew temu co by można było wywnioskować ze zdjęcia obok, pomarańczowa. Ale przecież nie o to chodzi. Na ostatniej stronie okładki zazwyczaj można znaleźć coś od wydawcy, jakiś opis, cytaty. Cóż, trudność pisania o tej książce najwyraźniej udzieliła się i wydawcy, bowiem nie wiele wynika z tego opisu, jaki tam zamieścili. A piszą, że chodzi o historię osobnika, o którym nawet sąsiedzi nie wiedzą, kim jest, że wszyscy biorą go za kogoś innego. Cóż. Czyż sam tytuł książki nie mówi tego samego? Początkowo zastanawiałem się nad stopniem realizmu tej książki, a raczej nad stopniem abstrakcyjności idei, że ktoś jest przez innych brany za kogoś innego. Ale pod tym kątem się nie zawiodłem, bowiem lubię abstrakcyjne pomysły.

Otóż, drodzy czytelnicy, ta książka dotyczy idei, że pewien X jest barany przez każdego, kogo spotka, za kogoś innego. Jest niczym lustro psyche, w jakim odbijają się oczekiwania, projekcje, podświadomość: każdy widzi w nim kogoś zupełnie innego. A to, jak dla mnie, jest konceptem godnym mojego zainteresowania.

Koncept ten można przedstawić na różne sposoby. Taka idea, drodzy czytelnicy, mogła by być świetnym pretekstem do dającej ciepło i szczęście baśni w stylu „Amelii”, czy może też „Bazylego” (ekipa od Amelii zrobiła

niedawno nowy film, leci w kinach) lub, Jerzego Pilcha „Tysiąc spokojnych miast”. Ale nie, drodzy czytelnicy. Tutaj tak nie jest. Owszem, opowieść jest abstrakcyjna, groteskowa, zabarwiona specyficznym humorem, ale mimo, że wydaje się wesoła, to ogólny jej klimat jest raczej posępny, ponury. I to posępny w dość szczególnie sposób. Poniekąd mógłbym stwierdzić, że autor stara się jak może, aby wnieść wiele wesołości, ale niestety życie – codzienne, realne życie – jakie wkłada się na kartki powieści, niesie swoje ciężare, posępne i nieciekawe klimaty. Kiedy poznajemy poszczególne przygody bohatera, zdają się być śmieszne, napisane w sposób podkreślający absurd i wesołość, lecz czy rzeczywiście jest się z czego śmiać? Bohater książki jest przez różnych ludzi brany za ich najbliższych znajomych. Kobieta bierze go za własnego męża i z braku lepszych perspektyw, bohater angażuje się w związek. Ale czy czytamy tutaj o romantycznej i optymistycznej relacji? Raczej o braku zrozumienia, ciepła, o rutynie, samotności. Zdaje się, że całe życie naszego bohatera takie właśnie jest.

Być może jest to konsekwencja poziomu intelektualnego i znacznego neurotyzmu. Nie można zaprzeczyć, że bohater jest dziwaczny. Można wręcz stwierdzić, że takiej neurozy ani Woody Allen, ani twórcy „Dnia świra” nie byłoby chyba w stanie wymyślić. Bohater nie wie czego chce, jest przepełniony apatią, lękiem i to lękiem przed wszystkim, nawet zejściem ze schodów, czy rozmową z kimś innym. Nie ma ambicji, planów, ani oczekiwań. A przy tym wydaje się, że nie jest też zbyt bystry. Pewne sytuacje społeczne rozpoznaje z dalekim opóźnieniem, daje się łatwo zapędzić w kozi róg i zazwyczaj poddaje się różnym przeciwnościom losu. Możemy sobie wyobrazić, że ktoś, kogo wszyscy ludzie biorą za swoich znajomych, może rozwijać fantastyczne i nieprawdopodobne życie, knuć intrygi polityczne, zdobywać niewyobrażalne sumy pieniędzy... a tutaj mamy bohatera takiego, jakiego mamy. Może właśnie ów tajemniczy dar ma takie koszty emocjonalne? Wydaje się, że bohater sam nie wie kim właściwie jest, nie ma własnej

tożsamości, próbuje więc kolekcjonować te, jakie nadają mu przypadkowo spotkania ludzie. A jak się powie „a”, to czasem trzeba powiedzieć „b” - jak już pisałem, daje się zapędzać w kozi róg i niekiedy, w tym kolekcjonowaniu obcych tożsamości, musi niespodziewanie spełniać zupełnie obce sobie role społeczne. Czy ktoś taki, jak go powyżej opisałem, potrafi być mężem, ojcem? A co robi, kiedy wejdzie w rolę dawno nie widzianego kompana z więziennej celi?

Książka więc z jednej strony jest pełna wesołości, z drugiej jednak taka wesoła nie jest. Styl narracji, jako że pierwszoosobowy (a więc wnikamy w umysł tego dziwnego

bohatera) jest uproszczony i nie może siłą rzeczy nieść jakiś głębszych treści, wszak bohater jest taki, jaki jest. Autor podobno jest uważany za mistrza czarnego humoru, aczkolwiek ja mam okazję go czytać po raz pierwszy. Pewny jestem jednak, że autor potrafi tworzyć porywające konstrukcje językowe. Niewątpliwie sam opis tego, jakim to problemem jest dla bohatera wyjście z domu i ominięcie psiej kupy na chodniku, ileż to kosztuje uwagi i wysiłku, a i tak niespodziewanie lewa noga zbacza z wyznaczonego kursu i łąduje z impetem w tej kupie, jakby chciała zmiażdżyć siedzącego na niej owada - z drobną uwagą na temat reakcji przechodniów - jest po prostu genialny! Książka jest specyficzna, ale myślę, że niektórych mogłaby zainteresować.



RAPORT LUW NA TEMAT AKTYWNOŚCI NA LDMW

Dużo się ostatnio pisze na temat ogólnego kryzysu aktywności w Wandystanie. Wydaje się, że ubytek populacji wandejskiej jest nie tylko ilościowy, lecz również jakościowy, co chyba najwyraźniej odbija się na sprawach informatycznych. Wydaje się, że drastycznie spadło zainteresowanie mieszkańców zabawami role-playing w zakresie symulacji życia politycznego, społecznego i artystycznego. Nie ukazują się gazety, radio milczy, blogi nie są aktualizowane. Sytuacja od strony prawnej również wydaje się dramatyczna. Rozbudowane paragrafy raczej nie mają szans na realizację, zresztą i tak nikt nie ma ochoty ich respektować. Ostatkiem sił zlikwidowano część tych martwych zapisów i okrzyknięto stan kryzysowy, przewidziany w konstytucji. Na tym tle Ludowy Uniwersytet Wandejski podjął się rzutu okiem na liczbę postów zamieszczanych na Liście Dyskusyjnej Mandragoratu Wandystanu. Liczba listów napływających na LDMW jest powszechnie uważana za jeden z najbardziej wyrazistych wskaźników aktywności mikronacyjnej, a przy tym niektórzy sądzą, że jest to wskaźnik wręcz najważniejszy. Wszak lista dyskusyjna jest sercem Wandystanu, głównym środkiem komunikacji, miejscem, z którego cała inna aktywność wychodzi i do którego zmierza.

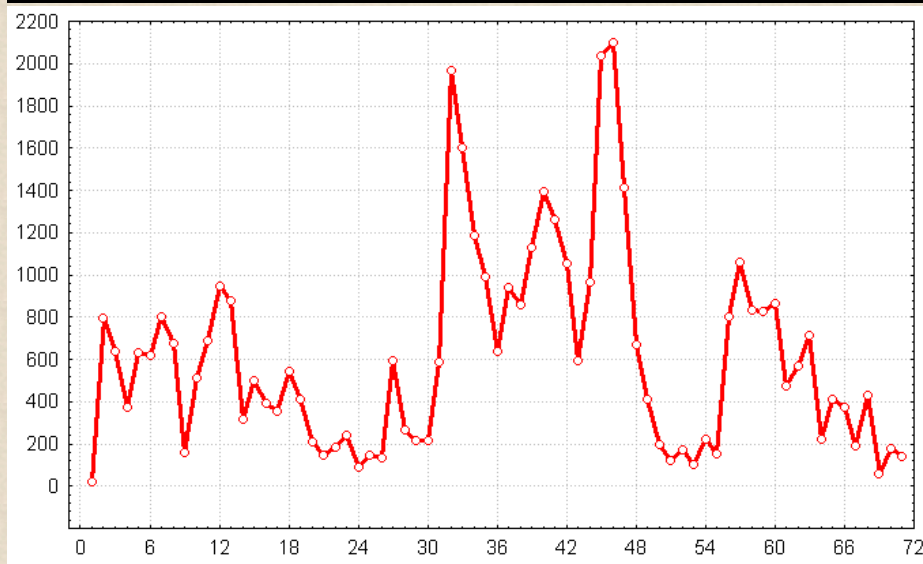
Źródłem danych do analiz są oficjalne statystyki liczebności postów z usługi *yahoo groups*, na jakiej LDMW się opiera (zob. rys. 1).

	Jan	Feb	Mar	Apr	May	Jun	Jul	Aug	Sep	Oct	Nov	Dec
2010	711	221	413	372	189	433	61	181	144			
2009	122	171	105	222	154	800	1060	831	827	868	477	571
2008	1128	1391	1263	1051	596	967	2034	2100	1416	670	414	198
2007	596	269	216	217	588	1965	1601	1187	988	640	941	859
2006	499	390	356	541	410	210	144	187	242	91	148	136
2005	641	375	632	620	804	678	162	509	687	949	879	319
2004											19	796

Rys. 1). Statystyki LDMW z Yahoo: liczba listów na LDMW w poszczególnych miesiącach.

Statystyki te publikowane są dla każdego miesiąca, tak więc i my będziemy wyrażać czas w naszych analizach w miesiącach. W związku z czym stwierdzamy, że od początku istnienia Wandystanu, a więc od listopada 2004 roku, do dnia dzisiejszego we wrześniu 2010 roku upłynęło 71 miesięcy. W tym czasie na LDMW pojawiło się 43648 postów. Średnio na jeden miesiąc przypada 614,7606 wysłanych listów. Ale sama średnia niewiele jeszcze mówi o aktywności. Liczba postów w każdym miesiącu jest bowiem nieco inna, raz jest większa, raz jest mniejsza. Oprócz średniej wypada więc wyliczyć

jeszcze jakąś miarę zmienności, która da nam jako takie pojęcie o tym, jak bardzo wyliczona średnia arytmetyczna jest w istocie trafnym wskaźnikiem. Dobrą miarą zmienności jest odchylenie standardowe i w tym przypadku wynosi ono 475,1656. Jest to duża wartość i pokazuje, że w poszczególnych miesiącach liczba postów znacznie odbiega od wyliczonej średniej. Oczywiście, opisane dotychczas rachunki nie są zaskakujące, ani odkrywcze – to wszystko o czym tu mówimy widać gołym okiem w danych dostarczonych przez yahoo – ale od czegoś przecież trzeba zacząć. Wyliczenie sumy, średniej oraz odchylenia standardowego to po prostu podstawa, bez której wstyd cokolwiek mówić o aktywności na LDMW. Przedstawiony tutaj rys. 2 także nie jest niczym



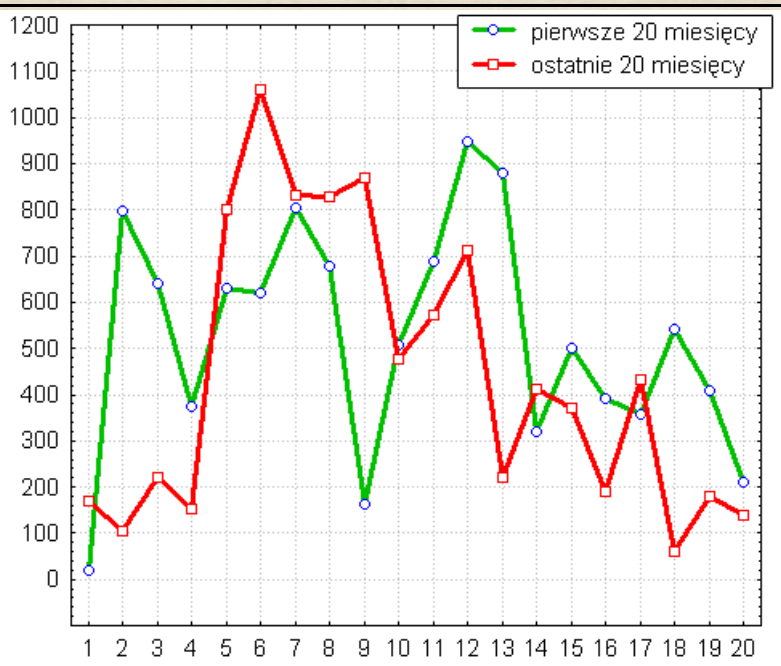
Rys. 2). Liczba listów na LDMW w kolejnych miesiącach istnienia Wandystanu

szczególnym, bowiem ukazuje dokładnie te same dane, co rys. 1. Jedyna różnica dotyczy tego, że liczba wysłanych postów w kolejnych miesiącach istnienia Wandystanu jest zebrana nie w tabeli, lecz wyrysowana na wykresie. Ponieważ mózg zdecydowanie lepiej i szybciej radzi sobie z percepcją kształtu i wielkości w porównaniu do percepcji ciągu liczb, wizualne przedstawienie danych przyjmowane jest zazwyczaj z większym entuzjazmem. Tutaj od razu uderza nas podobny rozkład aktywności na początku i na końcu, z odbiegającym od tego wzorca znacznym wzrostem aktywności w środku wykresu, między 30 a 48 miesiącem życia Wandystanu. Ów środkowy okres wzrostu aktywności to słynny złoty wiek II Wandystanu, lata 2007-2008, kiedy to rozwiązaliśmy unię z Księstwem Sarmacji odzyskując autonomię i niezależność, stając się ponownie samodzielnym bytem mikronacyjnym. W tym właśnie złotym okresie garstka mieszkańców (aczkolwiek i tak znacznie większa niż obecnie) tworzyła niezliczone inicjatywy, eksperymentowała twórczo z prawodawstwem wandejskim, rozbudowywała system stron wandejskich (nazywany wówczas od swego twórcy Ciupak-komanderem), jak również coraz aktywniej występowała na arenie międzynarodowej. Wandystan wówczas był wzorem dla licznych młodych państw, które czerpały bądź z demokracji wandejskiej, bądź z retoryki komunistycznej. To wówczas także skryształizował się klimat Wandystanu jako kontrkultura mikronacji i pornosocjalizm. Dziś zaś, kiedy mówimy o dramatycznym kryzysie, zazwyczaj porównujemy aktualny Wandystan do owego złotego okresu. Być może niesłusznie – dziś wszak są już inne czasy, które powinno się traktować zupełnie odmiennie. Być może po

prostu wraz z upływem czasu zmieniło się tak wiele, nie tylko w samym Wandystanie, że można mówić o zupełnie nowych czasach, nowej epoce, z właściwym dla siebie klimatem, właściwą dla siebie aktywnością w różnych obszarach życia mikronacji, a inną niż to bywało dotychczas.

Wracając do przedstawionego wykresu stwierdzamy, że złoty wiek wzrostu aktywności był i jest już za nami. Aktywność wyrażana w liczbie postów przed owym złotym środkiem, jak i po nim, jest do siebie dość podobna. Wyrzucmy zatem ów złoty środek, a przyjrzyjmy się uważniej okresowi go poprzedzającemu i po nim następującemu. Czy faktycznie te dwa okresy są podobne do siebie? Jak bardzo rozkład aktywności w obu jest podobny? To jest pytanie, jakie ciśnie się na nasze usta i co ważniejsze, możemy i potrafimy na nie odpowiedzieć. Czy faktycznie jest tak, że żyjemy obecnie w czasach niskiej aktywności, wręcz w czasach o najgorszej aktywności w dziejach? A może aktywność wcale nie jest taka niska, jak się wydaje, być może jest to tylko złudzenie, które wynika z tęsknoty za złotym, szczytowym okresem lat 2007-2008, z którym to okresem wciąż się porównujemy?

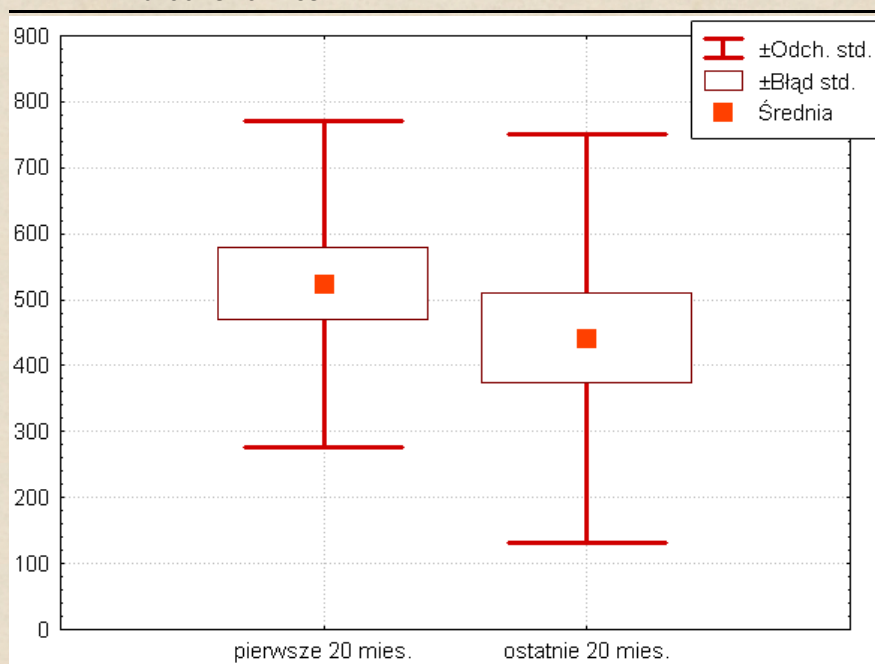
Przyjmijmy roboczo, że porównujemy okres pierwszych 20 miesięcy istnienia Wandystanu z okresem ostatnich 20 miesięcy. Rys. 3 przedstawia to porównanie graficznie:



Rys. 3). Liczba listów na LDMW w pierwszych i ostatnich 20 miesiącach

Można dokonywać różnych analiz, w różny sposób. Zespół LUW d.s. Monitoringu LDMW wyszedł z założenia, że dobrym rozwiązaniem będzie porównanie średnich z tych dwóch okresów historycznych i ustalenie, czy między tymi średnimi występują istotne statystycznie różnice. Średnia liczba postów w okresie pierwszych 20 miesięcy wynosi 523,80 (odchylenie standardowe 246,3516), zaś średnia liczba postów w okresie ostatnich 20 miesięcy wynosi 440,35 (odchylenie standardowe zaś 309,7363). Wydaje się więc, że w początkowym okresie istnienia Wandystanu na LDMW wysłano więcej listów, niż w okresie bieżącym. Lecz przypomnijmy sobie słowa z początku raportu, słowa o tym, że sama średnia wiele nam nie mówi. Odchylenia standardowe są tutaj różne. Większą wartość ma odchylenie standardowe dni obecnych, a więc stwierdzamy, że obecnie liczba wysyłanych listów jest bardziej zmienna, niż w okresie początkowym. Omawiane tutaj dane możemy przedstawić graficznie, obrazując na

wykresie punktowe średnie i odchodzące od nich wąsy odchyleń standardowych. Rys. 4 ukazuje wyraźnie te drobne różnice:



Rys. 4) Średnia liczba wysłanych listów w pierwszych i ostatnich 20 miesiącach

Teraz wreszcie możemy zadać nasze pytanie o to, czy różnica między średnimi liczbami wysłanych na LDMW listów w pierwszych i ostatnich 20 miesiącach jest w ogóle warta uwagi. Technicznie pytamy się tutaj o to, czy różnica ta jest istotna statystycznie, czy też nie jest. Dla nieuków, którzy na LUW nie studiowali i statystyki nie znają spieszymy przekazać, że całość naszych poczynań można sprowadzić do doboru właściwej procedury statystycznej, wyliczenia wartości parametru p , oraz porównania, czy wartość ta jest mniejsza, równa, czy większa od progu. O istotności statystycznej mówimy, kiedy wyliczona wartość p jest mniejsza od wartości przyjętej za próg istotności.

W tym celu na zgromadzonych danych wykonano test t-Studenta dla prób zależnych. Wartość statystyki $t = 1,098742$ przy $p = 0,285609$. Wyniki są więc jednoznaczne. Wartość p jest bardzo duża i daleko jej do progu istotności statystycznej (który, przyjmijmy standardowo, wynosi 0,05). W efekcie stwierdzamy, że aktywność w ostatnich 20 miesiącach nie różni się istotnie statystycznie od aktywności w pierwszych 20 miesiącach istnienia Wandystanu. Różnice uwidocznione na rys. 4 możemy spokojnie uznać za, mówiąc kolokwialnie, gówno. Tak, jakby ich nie było.

Co można zarzucić przedstawionym tutaj badaniom? Przykładowo wybór testu statystycznego. Nie sprawdziliśmy, czy rozkład danych z pierwszych i ostatnich 20-stu miesięcy jest normalny, ani czy wariancje w tych dwóch zbiorach danych są sobie równe. Nie wnikając w szczegóły można stwierdzić, że w przypadku porównania prób zależnych, dla danych nie mających rozkładu normalnego i różną wariancją, lepiej jest użyć testu Wilcozona. Ale spokojnie, sprawdziliśmy także i tym testem: różnica jest nieistotna statystycznie! Naszym zdaniem, zrobiliśmy to dobrze i śmiało stwierdzamy, że w ciągu ostatnich 20 miesięcy aktywność na LDMW w żaden istotny sposób nie odbiega od normy. Ktoś jednak mógłby zarzucić, że kryzys dotyczy szczególnie ostatnich miesięcy i gdyby porównać ilość listów z ostatnimi 5 miesiącami z liczbą listów z wcześniejszych 5-ciu, różnica mogłaby być istotna. Ale to już byłoby bezpodstawne merytorycznie, złowrogie i kontrrewolucyjne szukanie dziury w całym!

Palpatyn Zgonarcha Lepki

Moczowładny

Opowiadanie wcześniej publikowane na LDMW (#43371 i #43510). Niestety, do redakcji nie przesłano żadnej oryginalnej, wcześniej nie publikowanej literatury mikronacyjnej. Autorzy zainteresowanie ewentualną przyszłą publikacją niechaj próbują przesyłać.

„Moczowładny”, podobnie jak większość wandejskich opowiadań z ostatnich lat, wydaje się być początkiem większej całości. Zazwyczaj owa większa całość nie następuje, ale jak będzie tym razem, nie wiadomo, bowiem jest to świeże opowiadanie. Jest to również, jak by nie było, debiut autora. Początek podejżdża nieco trockizmem, że to niby wandejska władza jest bardziej monarchofaszystowska, niż sam monarchofaszyzm. Lecz krytyka ta jest dialektyczna. Oto rewolucja wandejska staje się antytezą dla nowej rewolucji: Trzeba by coś przedsięwziąć, by zmienić to łajno – mówi bohater sam do siebie. Co jednak będzie mieć miejsce dalej, czytelnik sam przeczyta.

Warto też zaznaczyć, że dotychczasowy kanon literatury wandejskiej, wytyczany przez takich twórców jak tow. Winnicki (za nim zdradził ostatecznie na rzecz posady tyrańca Sarmacji) oraz tow. Czarnecki (za nim po objęciu stołka Mandragora po tow. Winnickim nie zniknął gdzieś, nie wiadomo gdzie), był raczej pewnego rodzaju minimalizmem. Tutaj autor odważnie bawi się słowem, stosuje jakieś metafory, opisy przyrody i inne takie. Kto nie czytał, niech spróbuje. A potem niech komentuje, gdzie tylko może, czy to na LDMW, czy na forum Winktown lub Morvanu. Śmiało. Po to to jest. „Niech mocz będzie z Wami”, jak pisze tow. Lepki.

W pewnej małej wiosce, gdzieś w okolicach Winnicy, dzień właśnie chylił się ku końcowi. Słońce zabarwione już krwistą, rewolucyjną czerwienią, nieubłaganie zbliżało się do horyzontu, ostatnimi promieniami rozświetlając piękny, wiejski krajobraz. Lekki wietrzyk delikatnie niczym kochanek smagał złociste, dojrzewające kłosa pszenicy ciągnące się aż po sam czerwony horyzont. Był to przepiękny obraz wandejskiej, sielankowej wsi. Przywodzący na myśli naszą, Wandejską flagę i godło. Nie uświadczysz takich widoków siedząc zamknięty w miejskich murach. W szarych, wielkich aglomeracjach, budowanych chyba na wzór monarchofaszystowskich siedlisk. Prawdziwy Wandystan był właśnie tu, na prowincji. Ci wszyscy pseudo towarzysze z samej góry daleko odeszli od Ducha Wandy. Może jeszcze kilku lewych było, ale to jakieś niedobitki. Czy to przywiłeje tak ich zepsuły? Czy może to przez konieczność nieustannego stykania się z monarchofaszystowskim pomiotem. Wiatrakow rozmyślał o tym wszystkim, stawiając sobie wiele niezwykle ważnych i goszczących w głowach licznych, współczesnych wandów pytań, przyglądając się swojemu potężnemu strumieniowi moczu, połyskującego w ostatnich czerwonych promieniach słońca, zraszającego ściankę stodoły. I gdy wreszcie więcej już nic z siebie nie mógł wydobyć,

strząsając ostatnie krople zakrzyknął - Dosyć! Dłużej tak być nie będzie. Trza by coś przedsięwziąć by zmienić to całe łajno. A że tego dnia, jak każdego pierwszego miesiąca, cała wioska zbierała się przy wielkim ognisku pijąc, rozmawiając i bawiąc się, spieszenie oddalił się od miejsca swoich rozważań, zmierzając ku centrum wioski. Przy ognisku zaś, jak dobrze Wiatrakow wiedział, siedział sam Geremkosz, najstarszy mieszkaniec wsi i jak powszechnie uważano wielki mędrzec. Udał się zatem Wiatrakom wprost do niego, biorąc tylko z pobliskiego stołu dwa kieliszki, co by na rozluźnienie języka jeszcze kilka głębszych, z jego wciąż prawie nietkniętej, chowanej na późniejsze godziny flaszki, wypić. Uściskawszy sędziwego mędrca i wzniosłszy tradycyjny, pierwszy toast za wieczną rewolucję i chwałę Wandy zagadnął

- Dziadunio... bo ja mam taką sprawę... my tu wszyscy wiemy że ty nie w ciemni bity i dużo wiesz i rozumujesz. I ja tak sobie rozmyślałem że może mógłbyś pomóc mi w moim zgrzye... Sam dziadunio wie co się tera w kraju wyprawia, słów ni warto nawet mówić, a ja o tak tu siedzę i już wytrzymać nie łzie! Muszę coś zrobić, i ja wiem, jak Wande kocham, wiem że jakowyś sposób być jest, żeby na to zaradzić, jeno jeszcze nie wiem jaki... może, może jakowas rade dziadunio by mnie dał?

Geremkosz słuchał całego tego przydługiego wywodu z rosnącą ekscytacją, pomimo wielu już wypitych kielichów umysł mu się rozjaśnił, wszystko przypomniało i wiedział że właśnie na to tyle czasu czekał. Odstawivszy swój kieliszek, z poważną miną począł recytować:

I nadejdą czasy smutku i klęski
I nie będzie wiedział nikt co ma czynić
Przyjdzie pomoc mająca posmak wiejski
Nie będzie jednak mogła was wyzwolić
Jej przybycie zwiastunem jeno będzie
Nadchodzącej wielkiej Kary i Pomsty
Gwiazdy uderzą, upadną twierdze
Lud nikczemny narzędziem będzie zemsty
Dzieła strasznego dokończy piach i pył
A Ty wiejski dziadzie znaku wypatruj
Dnia który złotem i krwią będzie się tlił
Postać na właściwe tory skieruj

- eee, co ty mnie tu jakimś rymowankiem czy czym walisz? Jeśli to ma być rada, to już ja wole mojego kieliszka się radzić...

- To przepowiednia! Proroctwo!

- E bycze łajno jakieś

- NIE! Nie, czekaj dziecko moje porywcze i niewytrwałe! Radę teraz ci dam. A raczej pomogę ci jej odszukać... Gdy ciebie jeszcze na świecie nie było, ba twoich rodziców też! Ja przemierzałem nasz piękny kraj wzdłuż i wszerz, oj gdzie ja nie byłem. Ale do rzeczy! Pewnego razu zawędrowałem do pewnego lasu, w zasadzie do wielkiej nie przebytej dżungli w zachodnich rejonach Perunary... co tu dużo mówić zgubiłem się, o tak, jeszcze jak! I gdy już myślałem, że puszcza ta pogrzebie mnie, jak i pewnie wielu innych pogrzebała, czerpiąc z nas życiodajne soki, przybył po mnie. Leżałem i czekałem już na śmierć, gdy nagle z szaleńczym śmiechem doskoczył do mnie jakiś dziad i zasadzając mi kopa wrzasnął "wstawaj! Nie twój to czas, dużo ty zrobić jeszcze musisz!". To był wielki, wspaniały człowiek. Niezwykły. Mój mistrz. Wiem, że wyda Ci się to idiotyczne, ale do niego musisz się mój chłopcze udać. On cie nauczy wszystkiego, on pomorze zdziałać wiele...

- Ale przeca on już zapewne od stu lat kwiatki wacha!

- Nie bądź taki pewien... jeszcze wielu rzeczy nie wiesz

o tym świecie... Idź tam, a odpowiedzi znajdziesz. To moja rada, innej nie dostaniesz. Zawsze możesz zrezygnować i zostać już po wsze czasy tutaj, mogąc tylko narzekać...

- A żeby cie! Przemyśleć to muszę...

- Przemyśl, a mnie już nie męcz! Tu masz mój dziennik ze wskazówkami... Sio! Przemyśliwać!

I Wiatrakow poszedł do swoje chaty rozważając noc całą, czy ma sens jakikolwiek ta szaleńcza wyprawa, do jakiej zapewne zmyślonej i nieżyjącej od dawna postaci. Iść przez cały kraj i być może na końcu swej drogi nic nie znaleźć, czy też porzucić myśli o zmianach i do końca życia przyglądając się patałachom z rządu na roli robić...

* * *

Droga z wyspy Marksa do położonej na drugim końcu terytoriów Mandragoratu Wandystanu Zachodniej Perunary jest długa i trudna. Lata świetności w tym kraju już dawno przeminęły i choć wciąż główne miasta pozorują rozwój, główne ciągi komunikacyjne pozostają w znośnym stanie, to wiele dróg całkowicie opustoszało i niszczało, a pomniejsze miasta i wsie obróciły się w ruiny. A Wiatrakow nigdy dalej niż do Winnicy, czy do sąsiednich wiosek się nie wybierał, doświadczenia więc w podrózach nijakiego nie miał. Co gorsza, również funduszy żadnych nie posiadał, bo żył z tego co sam wyhodował, a ewentualne nadwyżki zamieniał na towary, takie jak krzesło czy świeca, przez innych produkowane... Nie miał też legitymacji partyjne, nie było mowy więc o podróży państwowymi środkami transportu. A skoro nie mógł wykupić biletu na podróż, zaciągnął się na jeden z podróżujących na wyspę Wandy statek, w roli majtka.

I tak rozpoczął wielką, pouczającą wyprawę, w czasie której poznał wielu towarzyszy myślących podobnie jak on, dowiedział się więcej o funkcjonowaniu państwa, a przede wszystkim zobaczył i poczuł jak żyją inni mieszkańcy Wandystanu. Tak więc zmierzając do upragnionej Puszczy poznał pracę bibliotekarza, bimbrownika, cieśli, cukiernika, cholewkarza, dekarza, dokera, drukarza, drwala, dziewiarza, eguterzysty, ekspedienta, frezera, fajkarza, flisaka, górnik, garbarza, grabarza, hartownika, hutnika, impregnator drewna, kinooperatora, kuriera, kasjera, kominiarza, kowala, kuśnierza, kaletnika, lutowacza, latarnika, murarza, montera rusztowania, moletownika, operatora koparki, obuwnika, parasolnika, plecionkarza, palacza kotłów, rusznikarza, rękawicznika, rymarza, statysty, studniarza, serowara, stolarza, tancerza baletowego, tokarza, tynkarza, topiarza fryty, ustawiacza maszyn do obróbki drewna, wozaka zrywkarza, wulkanizatora, wiertacza drewna, zwrotniczego, zamiatacza i wiele innych. A wszystkiego czego się tknął wykonywał z taką swobodą, dokładnością, precyzją, tak umiejętnie i po mistrzowsku jakby się do tej pracy narodził, aż jego pracodawcy klęli się że zrobią wszystko byle został z nimi i dla nich pracował.

Jednak Wiatrakow wiedział że jego cel jest dalej, gdzie indziej i choć wykonywanie kolejnych podejmowanych przezeń prac sprawiało mu wielką radość, to czuł głęboko w sercu, że zatrzymując się w miejscu robi coś niewłaściwego. Więc poruszał się, choć powoli, to jednak wytrwale i nieustannie do przodu. Zaiste wiele się nauczył w czasie swej podróży, a jego przekonanie o potrzebie przeprowadzenia zmian jeszcze bardziej się w nim utrwaliło. Zmian na górze, bo jak sam się przekonał nie

tylko w jego wiosce ludzie są normalni, lewi i pełni ducha Wandy, a tylko ta wierchuszka, awangarda proletariatu jak na siebie mówią tfu! Arystokraci poprzebierani w ciuszki Rewolucji! To oni są przyczyną naszych problemów! Trzeba ich zgładzić! Takie właśnie przemyslenia w jego głowie się kołatały, a gniew w nim wzbierał coraz większy. Nie tylko gniew w nim jednak wzbierał. Czuł bowiem coraz większą siłę, czuł się potężniejszy i widział jak ludzie chętnie słuchają jego słów, jak chętnie poszli by za nim obalać skostniały system. Ale rozumiał też, że to za mało, że nie jest jeszcze gotowy, że wciąż czegoś nie wie i nie rozumie. Za każdym razem, za każdym krokiem idąc dalej mówił do ludzi pozostawianych w tyle: "Pamiętajcie ludziska, Rewolucja jest wieczna, a Wanda nigdy nas nie opuści. Dziś jest źle, ale dni lepsze jeszcze przyjdą! I ja dziś odchodzę, ale wróć! Wróć mądrzejszy i zdolny poprowadzić was w imię Wandy ku lepszej przyszłości!".

Wreszcie, po dwóch i pół roku, w czasie których tak wiele się wydarzyło, że można by nie jedną książkę napisać, a my niestety nie mamy tutaj miejsca o tym dłużej mówić, dotarł do ostatniego miasta na jego trasie. Do PrecelKhandy. Dalej musiał już iść według mętnych i niewątpliwie pisanych w nie pełnej trzeźwości umysłowej wskazówek Geremkosza, niech jego kieliszek zawsze będzie pełny. Na szczęście udało się Wiatrakowowi zaoszczędzić nieco grosza, za co nabył jurnego i pięknego - czarnego niczym noc rumaka dla siebie i jednego jucznego na którego załadował bezlitośnie zapasy na około miesiąc podróży. Tak przygotowany wsiał do pociągu towarowego zmierzającego do San Jang. Ostatni odcinek Cywilizacji. Potem już tylko Puszcza i wreszcie pozna odpowiedzi na wszystkiego dręczące go pytania, dowie się jak uratować Mandragorat Wandystanu. O ile wysiadzie tam gdzie stary dziadunio wynurzający się ze swojego dzienniczka mu kazał. Wando dodaj mi sił pomyślał jeszcze i zasnął.

Czerwony Wandystan nr. 12, wydanie specjalne A

Czerwony Wandystan

(c) 2007-2008, 2010 RedWand Sp. bez ogr. i bez odp.

Redaktor naczelny: Aborcjusz Struszyński

(struszynski@gmail.com)

Druk: Biuro Propagandy, Urząd Urbanistyczny Miasta Stołecznego Genosse-Wanda-Stadt, Mandragorat Wandystanu

<http://wandystan.eu/>

Aby dołączyć do Wandystanu zapisz się na Listę Dyskusyjną Mandragoratu Wandystanu. W tym celu z konta pocztowego, z jakiego chcesz się zapisać, wyślij pusty list na adres: wandystan-subscribe@yahoogroups.com

Jak już będziesz zapisany/a, wyślij powitalną wiadomość na adres korespondencyjny LDMW: wandystan@yahoogroups.com